

Wolność Narodom

Hej! naprzód choć ciężko pod prąd,
Choć mgła tre oczy, wir grozi odpięciem,
I burza w pasach nad naszym okrętem,
Tam płynij, gdzie jasny jest ląd!

G. DANIŁOWSKI.

Wiecej niż cztery lata upłynęło od wielkiej chwili wyzwolenia się narodu polskiego z więzienia, przy bramie którego straż czujną pełnili trzy zaborcy potężni. Wyszli naród z ciemnicy niewoli, pod wodzą TWÓRCY CZYNU i słowu wolności w promienne oblicze spojrzali. O, jak do broni i pięknie jest to zyciodajne światło niepodległości. A jak ziem i potwornie jest niewola i kajdany, w które jeden naród drugi zakauwa, bo ma brutalną siłę pięści na rozkazy.

Naród polski wyszedł na świat dumny, że historii swego życia państwowego nigdy żadnego ssiadnego narodu nie uciekał i nie rządził bezwzględnością i gwałtem. Piękny rekord na tle powszechnego hasła: "siła przed prawem". Piękny i wspaniały.

Dzisiaj, po czterech latach korzystania z wolności, warto postawić pytanie, czy naród polski rekord swój w czystości zachował, czy nietolerancję i egoizm imienia swego nie spilił.

Polska w przeciągu czterech lat przeżyła wiele. Musiała od pierwszego momentu wolności odzyskanej bronić. Chociaż mówiono, że Opatrzność państwo polskie do życia nowego zbudziła, to jednak pierwszą polską musiała stworzyć tamę przeciw wrogowi, a krew żołnierza granice Rzeczypospolitej zakreślić i utrwalić.

Dwie siły scierają się w Nowej Polsce. Jedna to ta, która bramy więzienne niewoli rozwarła, krwią swoją zcemoowała zabory i w jedną wielką całość je zjednoczyła.

Druga, to zimny i bezwzględny egoizm, pragnący wykorzystać ofiarę krwi i poświęcenia dla tego tylko, aby żyć i używać.

Jedna, to bojownicy, dla których przykładem i wzorem jest zawsze i niezmiennie "za wolność naszą i waszą"; druga to szkoły pruskiej i moskiewskiej wysła wolność dla pewnych tylko warstw społecznych uznaje, zaś dla innych żąda nietolerancji i "narodowej" niewoli.

Zabłysły jak diamenty, przewspaniałe hasła i czyny Piłsudskiego, gdy narodowi plany wielkiego zjednoczenia narodów przedstawił. Wielki człowiek i wielkie plany. Ale gdy żołnierz polski posłuszny swemu Wodzowi plany te wykonywał, inaczej robił politycy partyjni za frontem: Czysty rekord wolności w błocie łabrali. Planu współzycia i zjednoczenia narodów wydrwili i jako szalenstwo ogłosili.

To jeszcze nie, Antagonizując narodowości, które w obrębie państwa polskiego mieszkają, wyrzabiły dlań na świecie markę nietolerancji, które wolności nie rozumie i szanować jej nie potrafi.

Dumny był naród polski, że w całej historii swej królobójstwem się nie pohabił.

Gdzie ta duma teraz, gdy wśród zgłębku i wrzawy piśkowej, szaleniec i ofiara zbrodniczej agitacji — zabija pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej dlatego, że głosił o nim nie "czysto polski", lecz jednak uprawniony obywatel i posłowie państwa polskiego.

Smutne refleksje na dzień wigilijny. Ale rozważając je, zdaje sobie jednocześnie sprawę musimy, że to nie naród polski depce i tamie największe przykazania ojców i dziadów. Nie, to tylko część jego niewielka, która żadnej innej wolności, oprócz swej własnej nie znała nigdy i znać jej nie będzie. Ze nie są to tylko słowa i optymizm, dowodzi rzeczywistość. Na świętych męczalich ofiar partyjnego rozbiświenia i obłąkanych aspiracji autokratycznej anarchii, zwarła silniej niż kiedykolwiek szereg MEŁODA POLSKA. Cztery miliony wyborców lewicowych, którzy posłali swoich przedstawicieli do Sejmu Rzeczypospolitej, aby pilnowali prawa i porządku państwa, nie dali się sprowokować i unieść przywoki uczuć, lecz tak, jak na większość swą swą świadomą przystało, spokojnie i stanowczo zamach burtowniczki z pomocą rządu konstytucyjnego, na miejscu osadzili.

Zatrzymuwało jeszcze raz w Wolnej Polsce prawo nad warchołstwem i zbrodnią. Zagadły płomienie wojny domowej. W momencie wybuchu, ku zdumieniu zagranicę, która już oczekiwała strasznego zamieszania w Polsce, ku rozczarowaniu licznych wrogów, naród polski z niesłychaną szybkością otrząsnął z siebie niebezpieczeństwo i wobec świata dał dowód, że nie jest terenem do eksperymentów i dzień fałszywostek anarchistów.

Podkreśla to prasa zagraniczna. Zaznaczają nawet wrogi Polsce organy bolszewickie, które nie tają, że znów spotkał je bolesny zawód, bo państwo polskie wykazało zdolność zahamowania się z kwestiami, które dla innych są problemami nie do rozstrzygnięcia.

Po ciężkich chwilach, przelitych w najwyższym napięciu nerwów, po momentach, w których najgłębsza istota wolności zdawała się być zawieszona nad straszną przepaścią, znowu zabłysnął jasny promień słońca.

Krew ofiar bezprawia, krew niewinnie przelaną prezydenta, wstrząsająca móżdgi i sercami, chociaż z jednej strony naród polski okryła żaloba, z drugiej z małoskowności go wyrwała i ku czystym i wielkim celom skierowała.

Dzisiaj w dzień uroczystego święta, które naród polski obchodzi, pamiętajmy, że hasło "Wolność Narodom" nie może być czymś i pustym frazesem.

Tylko z sztaandem, na którym hasło to wypisane, — Polska naprzód pójdzie w jasną przyszłość, dla swego własnego dobra i dla dobra ludzkości.

wb.



Obraz alegoryczny Walerio Eljasza, przedstawiający Zmierzwiwającą Polskę.

PASTERKA

Na ciemnym niebie pełno gwiazd
złotymi skrami mruż,
a na pasterkę z ciepłych gniazd
sniję się lud od plaga.

Spizowym głosem wzywa dzwon —
różnemi drogi, z różnych stron,
w odświeżonych szatach rzesza,
na dzwonu zew popiepsza.

Na polach śnieżnych mroźna noc
swe cienie rozpostarła —
anielska jakaś dzwina moc —
do serc się ludzich wparła.

Wysoko skrzy się gwiazdny świat —
i błyska śnieg kryształem —
z pasterki wraca do swych chat
w noc mroźną, lecz z zapalem!

M. CHYBOWSKA.

W kościółku wiejskim, z dworów,
zeszła się ludzi siła, [z chat,
każdy tę chwilę wita rad,
każdemu ona ta miła.

Gorące modły wznosi lud,
o szczęście proszą młodzi...
Wtym z setek piersi pieśń, jak cad,
buchnęła: „Bóg się rodzi”...

Kolendę śpiewa zgodny chór,
melodją poi dacha —
i śpiewa każda chata, dwór,
a niewia, zda się, stacha...

Adam Mickiewicz

W noc wigilijną, pełną obrzędów tajemnych prastarej wiary poganińskiej polskiej, przyszedł na świat jeden z twórców kultury polskiej, serce wielkie, umysł genialny, polityk-jasnowidz, Adam Mickiewicz. Łącząc w sobie krew polską z białoruską i litewską, był symbolem tej pierwszej Ligi Narodów, Unji Polski z Litwą i Rusią. Ze wszystkich polaków; narodu najbardziej ze wszystkich narodów ziem z Matką Ziemią i Ojcem Słońcem związanego, był najbardziej związany z krasą pól i łąk polskich, gajów, lasów i borów, wód naszych pogodnych, niebios naszych o wieczne zmiennym tłumencie chmur, upojony był wonią kwiatów, ziół i ziemi ornej. Rozszerzył uczucie braterskie nawet na „drzewa swe ojczyste”, które „przyjaciółmi starem” nazywał, którym wdzięczność wyrażał na paryskim już bruku za naukę zdrowia i pogody, w kniejach litewskich odebraną. Z ukochania przyrody ojczystej wyrósł inna wcale miłość niż ta, która się zrodziła nad Morzem Martwym, w pustyniach i piaskach Judei. Pokochał naród cały jako część żywą wiecznie żywej przyrody, miłość płodną i nierozdzielalną. „Objął w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia narodu”; „chciał go dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić”. Stał się jednym z Ojczyzną. Czł ciępienia całego narodu. — „W szczęściu wszystkiego ujrzał cele wszystkich”. „Szczęśliwym nazwał tego, kto padł wśród zawodu”. Za miodu rzucił wszystkim nam nakaz: „Dalej z posad bryło świata! Nowemi pchnijmy cię tory, aż spleśniałe pozbyszy się kory, młode przypominaj lata.” I widział w uniesieniu najwzajemnego napięcia sił żywotnych, jak poza „pryskającymi nieczułyimi lody i przesądami światła emięcymi wschodząca JUTRZENKA SWOBODY A ZA NIĄ ZBRAWIENIA SŁOŃCE”.

Bronisław D. Kulakowski.

Z Ksiąg Pielgrzymstwa

Przypowieść XX.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy. Rzekli wszyscy lekarze: Wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: Ja będę ją leczył podług nauki Browna. — Ale drudzy odpowiedzieli: Zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Browna.

Rzekł drugi: Ja będę ją leczył podług nauki Hanemana. — Odpowiedzieli drudzy: Zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hanemana.

Tedy rzekł syn niewiasty: — Leczenie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli. — Ale lekarze nie chcieli się zgodzić, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: — O matko moja!

A niewiasta na głos syna obudziła się i wyzdrowiała. Lekarzy wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudziła się miała według arystokracji; — a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudziła się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a annti owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie. ani pytajcie o jej granice, bo większe będą, niż były kiedykolwiek.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie. ani pytajcie o jej granice, bo większe będą, niż były kiedykolwiek.

O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawą waszą i powiększycie granice.

Z ODY DO MŁODOŚCI

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
żywiły chęci jeszcze są w wojnie...
Oto młodość ogniem zionie,
Wydzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocinie na swoje łonie,
A przyjaźń w wieczne skrajczy spójnie.

ADAM MICKIEWICZ

ZAWIADOMIENIE

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia, poniedziałkowe wydanie "Nowego Świata" drukowane nie będzie.

We wtorek "Nowy Świat" w zwykłym czasie wyjdzie z pod prasy.

Zarząd

**Szczerze i serdeczne życzenia
święteczne**
składamy wszystkim czytelnikom i sympatykom „Nowego Świata”.

Życzymy wszystkiego najlepszego towarzystwom,
organizacjom i zrzeszeniom, polskim firmom, kupcom i przedsiębiorcom.

REDAKCJA I ZARZĄD.

Podróż trwa 12 dni. Pasażerowie 3-ciej klasy jadą w kabinach nielicznych. Nie potrzeba szwedzkiej wizy. Po bliższych informacjach o paszportach zgłosić się do lokalnych...



(Ciąg dalszy.)

— Wszystkiego — powtórzył z mocą pan Le Mesge. — Zapomni pan o wszystkim, wyrzeknie się wszystkiego.

Dał się znowu słyszeć lekki szmer. Pan Le Mesge spojrzał na zegarek.

— Zresztą przekonacie się panowie sami.

Drzwi się otworzyły. Wszedł wysoki biały Targińczyk, najwyszyj jakiegoś miodu tuchczas w tym domu widzieli i skierował się ku nam.

Skloniwszy się, dotknął mego ramienia.

— Idź pan za nim — rzekł pan Le Mesge.

Usłuchałem w milczeniu.

ROZDZIAŁ XI.

Antinea.

Szliśmy przez długi korytarz. Podniecie moje wzrastało. Pragnąłem stanąć jak najprędzej przed obliczem tej kobiety, powiedzieć jej... Poza tym uczyniłem już ofiarę z mego życia.

Omyliłem się, sądząc, że przygoda ta weźmie odrazu obrót tragiczny. W życiu wogóle, a w mojem specjalnie, pierwszeństwo komizmu i tragiczności stało się splatały.

Przez małe jasne drzwiczki wpuszcili mnie mój przewodnik do wykładowej urzędowej gotowalni. Przez oszklony sufit pa dało na lśniącej marmurowej podłodze jasne — różowe światło. Pierwszym przedmiotem — który rzucił mi się w oczy, był olbrzymi ścienny zegar, w którym cyfry zastąpione były przez znaki Zodiaku. Mała wskazówka nie dosięgała jeszcze znaku Barana.

Była dopiero godzina trzecia!

Zdawało mi się, że dzień ten trwa już od wieków, a to minęła zaledwie jego połowa.

— Antinea! zależy widocznie na tem, abym jej został przedstawiony w pełnym blasku moich dziełków — pomyślałem i za śmiałem się histerycznie.

Wielkie zwierciadło z oryzałką zajmowało całą jedną ścianę. Rzuciwszy w nie okiem zrozu miałem, że wymagania Antinei są słuszne. Nieogolony, zakurzony, brudny, wyglądałem strasznie.

Rozebrałem się szybko i zanurzyłem w porfirowej wannie, zajmującej środek gotowalni. Rozkoszne uczucie ogarnęło mnie, gdy mi znalazł w ciepłej i wonnej wodzie. Nerwy moje poczęły się uspokajać.

„Niech diabli wezmą Atlantydę, pieczęć i pana Le Mesge!” — zdążyłem jeszcze pomyśleć.

I zasnąłem w kąpiele.

Gdy otworzyłem oczy, mała wskazówka zegara sięgała prawe znaki Bara. Przede mną stał oparty o wannę wielki murzyn z odkrytą twarzą, nagimi ramionami i w czerwonym turbanie na głowie. Przeglądał mi się, śmiejąc się z cicha.

— Coż to znowu za cudak?

Murzyn roześmiał się głośniejszy i nie mówiąc ani słowa, uniósł mnie niby piórko i wyjął z wanny.

Po chwili leżałem na marmurowym stole. Murzyn poczęł mnie gwałtownie masować.

— Ostrożnie, bydle!

Masazysta nie nie odpowiedział, roześmiał się tylko i masował jeszcze mocniej. — Skąd pochodzisz? Z Kanem, z Borku? Jak na Targińczyka za dużo się śmiejesz.

Znowu milczyłem.

— W każdym razie — pomyślałem — jest on sympatyczniejszy od pana Le Mesge z jego upiorną erudycją.

— Może papierosa, Sidi?

Nie czekając na odpowiedź, włożył mi murzyn w usta papierosa, zapalił go, poczem wziął się znowu gwałtownie do nacierania.

— Mówi mało, ale jest uprzejmy — pomyślałem.

Puściłem mu w twarz cały kłęb dymu. Zart ten spodobał mu się.

Ukończywszy masaż, natarł mnie jakimś różowym olejkim, poczem na dźwięk dzwonka zniknął, a na jego miejsce zjawiała się stara, gadałowa jak sroka,

murzynka, która wypolerowała mi paznokcie u rąk i u nóg.

Znowu rozległ się dzwonek, starszuszka ustąpiła miejsce innemu bardzo poważnemu murzynowi, który mnie ostrzygił i o-golił.

Przypatrywałem się sobie z prawdziwą przyjemnością.

„Antinea musi być zwolenniczką mody amerykańskiej. Co za zniewaga dla tradycji wielce czcigodnego pradziada Neptuna!”

Wszedł znowu wesóły murzyn i położył na kanapie dwie fiolety. Przyszedł usunąć. Z pewnem zdumieniem zobaczyłem, że mój nowo lokaj wyjął z zawiniątka białe flanelowe ubranie, jakie zwykli nosić pod czas lata w Algierze francuscy oficerowie.

Ubranie leżało bez zarzutu, jakby spe cjalnie dla robione i ku memu najwyższemu zdziwieniu miało odznaki mojej szarzy. Jedwabna bielizna zdawała się być sprowadzona prosto z ulicy de la Paix, jako obuwie dano mi wysokie czerwone pantofle — podobnie złotym kolorem.

— Śniadanie było wyborne — szepnąłem, przeglądając się w lustrze z pełnem zadowoleniem — kapiel i ubranie wspaniałe, ale co będzie dalej?

Przypomniałem sobie po raz pierwszy salę z czerwonego marmuru i przeszedł mnie lekki dreszcz.

Zegar wybił pół do piętej.

Zapukano dyskretnie do drzwi. Zjawił się biały Targińczyk, ten sam, co mnie tutaj przyprowadził.

Skinął na mnie.

I znowu poszedłem za nim.

Szliśmy znowu przez długi korytarz. Byłem wzruszony, ale pod działaniem ciepłej wody zrozu miałem, że mnie jakaś beztroska i granic nie mająca ciekawość, która się aż wstydziłem. Myślałem o Mail-lefen:

— I on szedł tym korytarzem, a teraz jest tam, na sali z czerwonego marmuru.

Dosłyszeli wrzecie do wysokich drzwi z brązu. Rozległ się dzwonek, drzwi się otworzyły, poczem zatrzasnęły za mną, zostalem sam.

Machinalnie postąpiłem kilka kroków naprzód, poczem zatrzymałem się i przysłoniłem ręką oczy.

Oślepiło mnie lazorowe światło, panując w olbrzymiej sali, która jedną swoją stroną przechodziła bezpośrednio na ogród, jak że dywany sięgały palm, a plaki fruwały pomiędzy lasem kolumn, na których wspierało się sklepienie. Siłą kontrastu część sali, nie przylegająca bezpośrednio do ogrodu toniła w półmroku.

Nagle spadło mi coś na ramiona i po waliło na ziemię. Uczułem na szyi gorący oddech i dotknięcie czegoś jedwabistego. Usłyszałem też urągliwe wycie. Wyzwoliłem się z ciężaru i uderzyłem mocno pięścią w kierunku sąsiad złośliwie żałowany. Rozległo się znowu wycie, tym razem bolesne i pełne złości. Towarzyszył mu głośny wybuch śmiechu. Wściekły zerwałem się na równe nogi i szukałem oczami śmiaka, żeby mu ten śmiech wtłoczyć w gardło. Nagle oślepiałem.

Urzałem Antinea.

W najciemniejszej części sali pod rodzajem sklepienia, oświetlonego szlucnie przez delikatne światło dwunastu witraży, na stoście poduszek i białych perskich dywanów spoczywały cztery kobiety. Trzy z nich, bardzo piękne, ubrane w białe, jedwabne bluzki haftowane złotem, były to kobiety tuareckie, czwarta najmłodsza w czerwonej jedwabnej bluzie miała cerę ciemną, prawie murzyńską. Wszystkie cztery otaczały wznieślenie z białych dywanów, zarzucone olbrzymią lwia skórą, na której wsparta była Antinea.

Antinea! Kilkość później ją widziałem, pytałem sam siebie, czym jej się wówczas dobrze przyrzekł. Za każdym bowiem razem wydawała mi się piękniejsza.

Z jej czarnych kędziarów spływał ciężki złościsty egipski „klaf”, którego końce sięgały wiotkich bioder. Wypukłe czoło o-pasane było złotą opaską, wyszadaną szmaragdami i rubinami.

Miała na sobie czarną gazową tunikę przeżykaną srebrem, bardzo prostą i bardzo przejrzystą, przytłaczaną z lekka na biodrach białą muslinową szarfą haftowaną perłami.

Takim był strój Antinei, ale jakąż była ona sama? Młoda smukła dziewczyna o podłużnych zielonych oczach, o delikatnym a drapieżnym profilu. Adonis, młodzieńcza królowa Saba o uśmiechu, jakiego nie znały kobiety wschodu! Uśmiech ten był cudownym połączeniem ironji i bez-troski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski

Wolno. — Napad na siedzibę hr. Tyszkiewicza. — Nadeszła tu telefoniczna wiadomość o zrabowaniu przez szajkę bandytów Wołozyna, majątku hr. Tyszkiewicza. Ubrojeni w karabiny bandyci, w liczbie kilkudziesięciu napadli na dwór, sterowali służbę i wdarli się do mieszkania administratora majątku. Wobec tego że administrator stał w opór i nie chciał wskazać, gdzie znajdują się pieniądze, bandyci zamordowali go. Po ograbieniu dworu, bandyci skryli się w okolicznych lasach.

Senator. Dnia 20 z. m., policja dowiedziała się, iż w dru karci „Druk” są drukowane od zwy w języku białoruskim, nawołujące do zwalczania państwa polskiego w Wilnie. Przeprowadzono natychmiast w owej drukarni rewizja dla pomysł-nie rezultaty. Właściciel drukar-ni oświadczył, iż odezwę zamó-wił poseł do senatu z listy bloku mniejszości narodowych, p. Bohdanowicz, jako dowód wła-scieli drukarni przedstawili rękó-pis odezwę, napisany przez p. Bohdanowicza. Poza tem policja u-dała się do p. Bohdanowicza, który zaznaczył, iż żadnych o-dezw w drukarni „Druk” nie ob-stawiał. Kiedy zaś p. Bohdanowicz pokazał jego re-kopis, wówczas zaznaczył, iż o-dezw pochodzi od niego i jesz-cze jednego osobnika, nazwiska którego narazie nie chce wy-mie-nić. Tegoż wieczora p. Bohdanowicz, jako poseł do senatu, wy-jechał do Warszawy. Słychać, że p. Bohdanowicz nie ma oby-watelstwa polskiego, wybór jego będzie więc unieważniony.

Zakopane. — Tajemnicze mor-derstwo. — Zakopane jest po-ruszone do głębi wiadomością o morderstwie, nagane na dwie milie dzieświcy: 17-letnią I-re-nę Burdową i 19-letnią Zofję Bukowską. S. p. Zofję Bukowską znaleziono zamordowaną na drodze wiodącej do Kuźnic z przeciętą od siekiery czaszką. O morderstwie zawiadomili komi-sarjaci policji państwowej poste-runkowy P. P. Podjęte natych-miast śledztwo-policjne natra-fiła na trudności ze względu na znaczniejszą opóźnienie oraz brak psa policyjnego. Zwłoki nie szczęśliwie ofiary przeniesiono do kostnicy — celem przeprowadzenia sekcji sądowo — lekarskiej. Stan zdrowia p. Ireny Bu-rdówny, drugiej ofiary napadu znacznie się poprawił, mimo że rany zadane młotkiem w głowę są poważne.

Wrocław. — O zabójstwie w kościele. — Onegąd sądzona była w miejscowym sądzie okręgowym głośna sprawa Antoniny Osmakówny, która w dniu 15-go listopada ub. roku zabiła swego amanta, niejakiego Wójtkowicza w kościele parafjalnym w Kłót-nie, w chwili gdy wracał od ofia-ry, ze swą żoną i dziećmi. Sprawa została w sądownictwie podjęta przez sędzię pułkownika Dulskiego i Pięciusz-kińskiego Oskarżał podprokurator Olaszewski, oskarżoną bronił ad-wokat Gostomski. Sprawa trwa-ła przez cały dzień. O godzinie 7 i pół wieczór ogłoszony wyrok na mocy którego zabójczyni Os-

makówna, po uwzględnieniu o-kołności łagodzących, została skazana na rok więzienia, zamie-niającego dom poprawy. Zabój-czyni został włożony arest, tu-dzież włożone koszty sądowe 400 mk. Sprawa Osmakówny przedstawia smutny obrazek ze-stunków polskiej wsi powojen-nej.

Białystok. — Syndykat dzien-nikarzy. — Nieliczna, borykająca się z wielu trudnościami prasa polska w województwie białe-stockim, jak dotychczas, zda-wałoby się, pozostawała zapomnia-ną przez Boga i ludzi. Dziennikar-ze, udający się do pracy na tu-tejszym terenie, jechali jak na wygnanie, gdyż nie mogli li-czyć ani na uposażenie należyte, ani też na odpowiednie warunki techniczne pracy. Nieumowna nie warunków prasowych w wo-jewództwie białostockim sprawi-ła jednocześnie, iż do odpo-wiedzialnej prasy publicznej, nie-mniej przygodni współpracow-nicy, a nawet redaktorzy, którzy nigdy przedtem i nie wspólnie z dziennikarstwem nie mi-li. Aby położyć kres temu stano-wi rzeczy, grono dziennikarzy, pracujących na terenie woj. bia-łostockiego, powołało do życia w dniu 23 z. m. związek zawo-dowy pod nazwą „Syndykat Dziennikarzy białostockich”. Ce-lem obrony moralnych i mate-rialnych interesów swych człon-ków.

Na razie do Syndykatu przy-stąpił współpracownicy cze-rech pism, wydawanych na te-renie woj. Białostockiego. Na ze-braniu organizacyjnem powoła-ny został Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Białostockich, z red. „Dziennika Grodzieńskiego” p. Józefem Ujejskim, jako pre-zesem na czele.

Na zebraniu, przyjęto statut, wzorowany na statucie Syndy-katu Dziennikarzy Warszawskich i powzięto uchwałę przyłącze-nia do Związku Syndykatów Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

BYDGOSZCZ

Afera z morfiną i kokainą

Według danych w agencji śledczej aptekarz W. z Bydgoszczy, padł ofiarą afery, miljonowej oszustwa. Oszustwa dokonano i opryszków, którzy po mistrzow-sku plan z góry ułożyli i nastę-pnie — wykonali. Do wspom-nianego aptekarza W. przybył ja-kiś pan i podając się za apteka-rza z Chojnek, chciał od niego kupić kokainę i morfinę; był to nie-jaki Chutek. Później w jakimś 5 minut, przybyło jeszcze trzech ur-zędników izby rozrachunkowej; są nimi: A. P., D. K. i C. L. Ar-estowani oni na miejscu Chutka, jako poszukiwanego za pre-mysłnietwa, jako materiał obciąż-ający zabrali ze sobą ową koka-inę i morfinę, wartości 3 mi-liony, a przerażonemu aptekarzo-wi W. polecił zgłosić się w poli-cji. Gdy p. W. opryszał i u-dał się na policję, tam o niczem nie wiedzianno. Policja śledza-zajęła się energicznie są sprawą i wszyscy obecnie śledzą pod klu-czem.

Pomyślności w Roku przyszy-lym żyćcy Rodakom
TOMASZ MACHALSKI
128 Clinton Ave.
Maspeth, L. I.

BRONISŁAW BOGUCKI
Skład Cukierków — Odrobiągów
z okazji Świąt żyćcy Rodakom po-mysłności w roku przyszy-lym
23 Clermont Ave.
Maspeth, L. I.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Pomyślności
w Roku Nowym — żyćcy Rodakom
ALEKSANDER KARWOWSKI
52 Clermont Ave. Maspeth, L. I.

WSZYSTKIM SWYM AKCJONARJUSZOM
I PRZYJACIOŁOM — ŻYCZY
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
I Pomyślności w Roku Przyszłym
DOM NARODOWY
W MASPETH, L. I.

Los szczęścia przypadnie dla Ciebie! — tylko przyjdź na

WIELKI MASKOWY BAL

oraz WIECZÓR SZTUK KOMICZNYCH
który urządził

Polski Klub Oświatowy w Newark, N. J.
W SOBOTĘ, 30-GO GRUDNIA 1922 ROKU
W SALI POLSKIEGO KLUBU OŚWIATOWEGO
255 COURT STREET, NEWARK, N. J.

Dane będą 3 nagrody za najpiękniejszą, najkomiczniejszą i najoryginal-niejszą kostiumy.

Wstęp 35 centów od osoby
Foszerek o godzinie 7:30 wieczór
MUZYKA PRZEKUSZEDNA
Komitet postara się o to, by każdy będzie w zupełności zadowolony

ZA WIADOMIENIE

Ob. Stefan Majewski jest upoważnionym przedstawicie-lem „Nowego Świata” w dziale lokalnych ogłoszeń na stem New Jersey.
Administracja.

Podziękuję składowi i pomyślności w roku przyszy-lym i zawsze żyćcy Akcjonariuszom i Sz. Publiczności

z okazji Świąt Bożego Narodzenia

POLSKA SPÓŁKA OBUWIA

977 MANHATTAN AVENUE
Edward Brachocki, Zarządca.

Wprowadźcie się do własnego domu na święta Bożego Narodzenia!

Mamy jedno, dwu i trzecie rodzinne domy, jakiegoś tanie loty i farmy za sprzed. Mała gotówka wymagana, reszta na bardzo łatwe spłaty. Wypożyczamy pieniądze na bondy i mortgage. Pobiżaki prywatne i budowlane. Assekuracje wszelkiego rodzaju: Ognia, okna wystawowe, automobile, krzesła, oraz assekurujemy pracodawców od wypadków.

JAN W. JURKOWSKI
NOTARIUSZ PUBLICZNY
Pokój 509, Bank Bldg., Springfield i Belmont Aves.
Newark, N. J.
Z dnem 1 stycznia 1923 r. nasze biuro siędzić będzie pod no. 523 Springfield Ave., naprzeciwko S. 10-letniej ulicy, Newark.
Telefon: Waverly 6341. J. ZYBULEWSKI, Zarządca.
Interesie latnie dwadzieścia lat.

BACZNOŚĆ GLEN COVE I OKOLICA!

Stowarzyszenie Polskiego Doma Narodowego
urządza

WIELKI BAL

W NIEDZIELĘ, 31-go GRUDNIA 1922 ROKU
O GODZINIE 4:30 PO POŁUDNIU
W SALI DOMU NARODOWEGO
10 HENRIK AVE., GLEN COVE, L. I. N. Y.
Cena Biletu 50 centów

Pierwsza Polska Fabryka Skrzypie

Wyrób Skrzypiec najlepszego gatunku
Franciszek Gibas, właśc.

Posiadam na składzie mandoliny, gitary i inne muzyczne instrumenty, jak również wszelkie necessary przybory. A więc dobórce struny, futerały, podstawki i t. p. Reparatery instrumentów ukulelek, syntko, tango i fa-bowca. Za instrumenty muzyce gwarantuję, w razie niesadowolnienia zwrocę chętnie pieniądze.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.
CENY UMIARKOWANE.
SPECIALNE CENY DLA PROFESOROW MUZYKI

Sprzedaje fortepiany znane z dobrej i Pionera, na łatwe spłaty. Zawsze świeży wyrób rolk do pianoli. Kupcom i agentom udzielić dobry rabat na wszelkich instrumentach.

Po bliższe informacje i katalogi proszę pisać lub zgłosić się do:

THE VIOLIN SHOP
127 EAST 7-TH STREET, NEW YORK, N. Y.

Wielkie Otwarcie

5, 10 I 15 CENTOWEGO SKŁADU MIĘSA

przy
669 THIRD AVE., BROOKLYN, N. Y.

Jest to nowość, z której niezawodnie nasi sąsiedzi i publiczność z okolicy zechcą skorzystać podczas zakupów świątecznych.

Mięso nasze jest absolutnie świeże, najlepszego gatunku, podczas gdy ceny są 5, 10 i 15 centów i nie więcej.

Ładne, suche obrane kury po 15 centów od funta. Obsługa grzeczna. Skorzystajcie z tego wielkiego otwarcia.

Kontraktor Elektryczny
568 Manhattan Ave. Brooklyn, N. Y.
Tel.: Greenpoint 4386.

TEATR POLSKI
W NEW YORKU

INSKI & COMPANY
— Kontrakty kupna i sprzedaży.
NEW YORK CITY.

Wesołych
t!

DOŻE Narodzenie jest świętem dzieci. Od dawna zakorzenił się zwyczaj obdarzania dzieci z okazji świąt, a choinka jest marzeniem młodej generacji. Ma to być symbolem, że narodzenie zbawiciela, jest początkiem nowej ery szczęścia. Ale w istocie ludzie

zapominają o symbolach. — Raz w roku dzieci mają niewyłącznie radość ujrzenia choinki oświetlonej i udekorowanej fantastycznie. Otrzymują podarki od rodziców, o ile ojciec nie leży w grobie, a matka nie żyje w nędzy i od przyjaciół, gdyż ludzie, którym się dobrze powodzi mają licznych przyjaciół. Nawet starsi stają się dziećmi, obdarzają się, gratulują i wymieniają serdeczne życzenia wesołych świąt. W atmosferze unosi się ogarniająca wszystkie klasy wesołość, radość z przyzwyczajenia przeniesiona z lat dzieciństwa do życia.

Buździ się sumienie do broczyne. Niejednemu dręczy myśl, iż gdzieś w smutnych domach, gdzie panuje nędza, wesołość wejścia nie znajduje, że w dniu, w którym każdy się raduje, są ludzie smutni i głodni. Dlatego też wszystkie narody przynoszą radość i szczęście do tych domów.

Święta potrzebne są nawet najbardziej prócznemu człowiekowi. Bez względu na to czy wierzy w narodziny Zbawiciela lub nie, powinien kilka dni w roku poświęcić tej radości.

A że tradycja wdraża okazję, jak — Boże Narodzenie, — zakończenie Roku — święta Wielkanocne i t. d. — tradycje te szanujemy. Nie tylko smutek i nieszczęście potrzebują wspaniałej Radości polegającej się i wzrastają, gdy mamy wokół siebie ludzi rozweselonych, szczęśliwych.

Każdy naród ma swój własny, indywidualny sposób obchodzenia świąt. Wszędzie atoli zarodek jest ten sam. Tak naprzykład dzieciom polskim podarki w postaciach przynosi święty Mikołaj, dzieci włoskie mają świętą Lucję, a w Ameryce to zadanie widziane ma Santa Claus. — Te same brodate twarze starców z koszmami pełnymi zabawek na plecach, wytwór fantazji prymitywnej. Palacy na wychodźstwie są w stanie przystosować się do otoczenia obcego, atoli człowiek polski jest w dniach Bożego Narodzenia tęsknota za Ojczyzną. Przypominają się bowiem czasy minionie sposób świętowania i nieokreślona wprost atmosfera, której nie tu na obczyźnie zastąpić nie może.

W dzisiejszym numerze podajemy opis wigilii Kosciuszki i Palaszkiego, jako dowód, że w dniu tym tęsknota za Ojczyzną obu wodzów ogarnęła i że dzięki temu poznali się na obczyźnie w służbie wierności dla wolności Ameryki.

„Boże Narodzenie na dworze króla Artura”
Fotograficzne zdjęcie obra-
zu świętego Św. Józefa
Gilberta





mogło tysiącom do o
Scott & Bowne,



1

Wili nam o niej ludzie, którzy zna-
li ją osobiście. Wiemy tylko, że



możny, musi pojąć drugą. Inaczej obciążony będzie wychowaniem dwóch sierot. Mężczyzna żeniący się przed lat 25 i nie posiadający

Boonfield, N. J. 22-2

bardzo rzadko. A przecież wlecie-
chyba, czym są zabawki dla dzie-
ci i to dla... chorych dzieci!

bardzo rzadko. A przecież wlecie-
chyba, czym są zabawki dla dzie-
ci i to dla... chorych dzieci!

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

A z innych **lódzkiek** patrzą z zadrżeniem inne dzieci... one tak się chciałyby mieć zabawki. Albo zabawek jest bardzo mało. Zaledwie jeden jakiś zepsuty kawałek na dziesięć **lódzkiek**, na całą salę. Na środku sali siedzą rekonwalescenci w clemnych szlafroczkach. Siedzą przez pustymi stolami. Czasem zakonnica przyniesie łamiągówkę — i pozwól przez kwadrans zabawić się dzieciom. To cieszą się, rzadki wyciągają się wreszcie ku upragnionej zabawce. Za kwadrans zabierają, niosą dalej, do innej sali, bo do szpitalni-ka nie nadająją zabawek, albo bardzo rzadko. A przecież wiecie chyba, czym są zabawki dla dzieci i to dla... chorych dzieci!

TRADE-MARK.
HEINR. FRANCK SONS, Inc., FLUSHING, N. Y.

Dwie bohaterki McCormick jedna milionerka druga robotnica

Milionerka Matylda Mc. Cormick, wnuczka Rockefellera i robotnica
Helena Mc. Cormick, wnuczka ślusarza porzuciły swoich rodziców o-
świadczaiać, że pójdą drogą wskazaną im przez miłość.

Major Max Oser, narzeczony Matyldy
McCormick, najbogatszej panny
w Ameryce.



Milionerka Matylda McCormick,
wnuczka Rockefellera wyjdzie za
mąż za szwajcara Osera, pomimo,
 iż rodzice na to nie pozwalają.

PRZED kilkoma miesiącami wszystkie gazety amerykańskie, europejskie, azjatyckie i afrykańskie podały wiadomość o niezwykłym wypadku, jak córka milionera zaręczyła się potajemnie z zwykłym miernikiem. Któż nie słyszał o Matyldzie McCormick, wnuczce Rockefellera, która w Szwajcarii poznała i pokochała niejakiego Osera i wbrew woli rodziców odjechała do Szwajcarii, gdzie miała wyjść za mąż za chłopca, którego kochała.

Bez względu na opinię rodziny i całego świata, pójść do tego, którego kocham — powiedziała Matylda, milionerka, a te słowa pełne uczucia, stanowczości, poezji i t. d. lotem błyskawicy rozniósł się po całym świecie i obduły się dalekiem i głębokim echem w sercach milionów dusz kobiecych.

Odtąd codziennie do śniadania gazety poranne przynosiły fotografie bohaterki i bohatera, wywiady, obliczenia, telegrafy, sprawozdania i t. d. A na kolejną gazetę widocznie dodawały dłuższe artykuły o przeszłości, przyszłości i teraźniejszości panny Matyldy, donosząc równocześnie, w którym sklepie nabyła kapelusze, suknie i t. d.

Słowem gazety miały wzięczny temat.

RODOWÓD.

W skróceniu podajemy rodowód Matyldy McCormick, tem bardziej, iż w grę wchodzi gwiazda polska, pani Ganna Walska i że dziwnym zrządzeniem losu z tego rodowodu prowadzi ścieżką do drugiej mniej sławnej osobistości, również McCormick nazwanej, która w podobny sposób wyraziła się i działała.

Otóż Matylda McCormick, jest córką Harolda McCormick i Edith

Rockefeller McCormick. Niedawno temu Harold McCormick rozwodził się z żoną i pojął za żonę Gannę Walską, polkę, wybitną z powodów i tryumfów scenicznych aktorkę. — Ganna Walska rozwiodła się z Aleksandrem Cochranem. Aleksander Cochran jest właścicielem fabryki, a także i fabryki w Yonkers. W tej fabryce pracuje 17 letnia panna — Helena McCormick, którą dzisiaj czytelnikom przedstawiamy.

W MAŁEJ CHATCE

W małym domku w Yonkers mieszka 17 letnia Helena McCormick, córka irlandzkich imigrantów, ułogich-robotników, sama pracująca we fabryce za 17 dolarów tygodniowo. Choć młoda Helena sama na swoje utrzymanie zarabiała i niezależną jest od rodziców, mimo to rodzice byli zdania, że mają prawo decydować o postępowaniu córki. A postępowanie to wcale nie odpowiadało ich poglądom. Byli staromodni i uważali, że 17 letnia dziewczyna powinna być skromna, trzymać się fartuska matki i siedzieć w domu. Atoli Helena urodzona w Ameryce, miała o wiele modniejsze idee.

Poznała Adolfa Rousseau'a, uczęszczała z nim do teatrów i zaręczyła się z nim, gdyż kochała się wzajemnie. Nabrawszy odwagi, Helena doniosła o tem rodzicom, którzy podobnie jak Rockefellerzy, byli przeciwni temu i odmówili błogostni wiadomości i pozwolenia.

Na to młoda dziewczyna, powtarzając słowa swej imienniczki: „Bez względu na opinię rodziców i całego świata, wyjdę za tego, którego kocham” — Porzuciła rodziców i przeniosła się do domu narzeczonego, gdzie szczęśliwie czas spędza.



Szczęśliwa Helena McCormick z narzeczonym Adolfem Rousseau, dla którego poświęciła rodzinę

Rodzice listownie wzywali ją do powrotu do domu, lecz gdy żadnej odpowiedzi nie otrzymali wnieśli skargę do sądu, celem zmuszenia ją do powrotu.

W sądzie doszło do charakterystycznego dialogu między córką a rodzicami. Sędzia stanął po stronie panny, lecz musiał trzymać się ustaw i orzekł, że Helena musi czekać, aż osiągnie pełnoletność to jest 21 rok życia i będzie niezależną od pozwolenia rodziców.

gdyż Matylda posiada miliony dolarów. Cichego dramatu Heleny McCormick, ubogiej robotnicy, świat cywilizowany nie poznał, gdyż nie było tła milionowego. Ale ciekawe jest zestawienie tych wypadków tak bardzo do siebie podobnych, tembardziej, iż obie panny nazywają się McCormick.

W ŻYCIU CODZIENNYM.

Bardzo często widzimy podobne tragedie. Rozłam między rodzicami i dziećmi jest coraz głębszy. Rodzice, staromodni, konserwatywni trzymają się reguł przestarzałych i starzych pojęć, zaś dzieci szybko oddalają się od poglądów rodziców, modernizują się i następują rozłam tak gruntowny, że rodzice swoich dzieci nie rozumieją, a dzieci dla rodziców nie mają ani zrozumienia ani miłości.

Rodzice przyzwyczajeni i zobowiązani do kierowania losem dzieci,

Helena McCormick, robotnica, opuściła dom rodziców podobnie, jak milionerka McCormick.

niechętnie zrzekają się tego wpływu, wskutek czego dochodzi często do konfliktów, które kończą się nie raz fatalnie.

DEMOKRACJA

Pojęcia demokratyczne muszą przedostać się z życia politycznego do sfery domowej. Niewielnictwo kobiet w jarmie małżeńskim nie się ku końcowi. Kobieta nie jest więcej pod władzą mężczyzny, lecz jest partnerką równouprawnioną. Reforma ta dokonana została pod wpływem demokratycznych pojęć. Dzieciogłoby stosunek dzieci do rodziców nie został zreformowany na tej samej podstawie.

Dzieci nie powinny być wychowywane w zależności od rodziców. — Rodzice muszą zrozumieć że stosunki zmieniają się i że nowa generacja może i musi być lepsza, aniżeli poprzednia. Mimo wszystko idealizm i ta wiara w głos serca w świecie na wskroś materialistycznym jest raczej pocieszającym, aniżeli pogardliwym zjawiskiem.

Z powyżej opisanego wypadków powinni uczyć się rodzice, którzy wszelkimi siłami starają się na starą modłę wychowywać dzieci.

Nauczają się zapewne, że wszelkie usiłowania są bezskuteczne, że w danym czasie dziecko oddacza się od rodziny, odstępuje od nich i wybiera drogę własną.

Zamek Pragins, gdzie Matylda Mc. Cormick ma spędzić swoje miodowe miesiące z Osereim.

Nie zmusił jej jednak do powrotu do domu. Helena mieszka w instytucie, widuje się często z narzeczonym i nie dba o rodziców.

BOHATERSTWO

Sprawę Matyldy McCormick rozstrząsano w gazetach, zrobiono z tego sensację pierwowzorzoną, —



JANUSZ KÓRCZAK

Zasługa

Przez lat piętnaście byłem cichym pracownikiem jednej z najważniejszych instytucji, z pensją czterdziestą, a potem pięćdziesiąt rubli miesięcznie. Od urodzenia byłem kłuskiem; nie miałem sprytu. Rozumiałem, że kłuski nie wiele się od życia należy, to też byłem skromny; marnie mieszkalem, mało się ubierałem, ożeniłem się z brzydką, bez posagu, anemiczną panią, pracowałem wiele, paliłem szwarcowane papierosy po trzydziestu pięć kop za setkę i miałem jedno dziecko.

I stało się, że biuro nasze otrzymało nowego dyrektora.

Drżalem, jak drży listek — by nie był usunięty z zajmowanego stanowiska, bo nowy dyrektor począł zaprowadzać nowe porządki. A gdy wezwano i mnie z kolei do jego gabinetu, stałem się tak błądliwy, jak działaczność komitetu, czuwającego na strażce przy węglu kamiennym.

— Panie — rzekł dyrektor — rozpatrzmy się w składbę biura, doszedłem do wniosku, że jesteś pan wykształcony, od dziś otrzymywać pan będzie sto dwa rubla rubli miesięcznie. A oto pański awans.

— Dziękuję — szepnąłem cicho i chwyciłem się, jak byt naszych pism naukowych, wyszedłem z gabinetu dyrektora.

O chaosie, jaki powstał w moim głowie, słabe mięć może wyobrażenie jest tylko Nowaczynski, autor „Małego zwierciadła”.

— Co się w tem może ukrywać? — po sto razy zadawałem sobie pytanie. — Co on chce z mną zrobić?

Na szczęście przypomniałem sobie, że w jakiejś powieści dyktora faworyzuję pracownica, żądająca zgon z żoną. Zaczęłem więc śledzić żonę; jej gesty, uśmiechy, pocałunki. Zadałem jej dwunastce pytań. Nie spuściła też oka z i pana dyrektora. Starałem się przeniknąć, czy znał się poprzednik, czy nie pochodzi z jednego zron wypadku?

Możesz bezskutecznych poszukiwań, doszedłem do niezbitego wniosku, że „nie to pies zakopany”, jak mówi niemiecy w zdaniu, którego tu w oryginał nie przytoczę w myśl bojkotu handlu niemieckimi i nauki. Podobnie robi kupcy, kładąc na niemieckich wyrobach stempel: Paris, London lub Honolulu, wie Berlin; bo stem pla: Warszawa — połozę równieć nie wypada.

Gdzie więc się kryje tajemnica?

Brną dalej w fantastycznych urznięciach, przeszedłem od niemożliwego, że dyrektor ugania się za moją brzydką żoną — do jeszcze mniej prawdopodobnego przypuszczenia. I w tem podobny byłem do pewnego grona ludzi, stawiających coraz to nowe fantastyczne wnioski w spra wie higieny, która, jak wiadomo, jest kwiatem, że się tak wyrażę — ekonomicznego bytu narodu.

Rzekiem: — Zapewne jakiś miljonowy krewny zapisał mi cały majątek. Dyrektor wie o tem i chce mnie dobrze ku swej osobie uposobić.

Wolne od zajęć biurowych godzinę zapisał mi tenże dyrektor w ogłoszeniach o wakacyjnych spadkach, zasięgałem informacji w biurach zagranicznych, nachodziłem adwokatów i rejentów.

I tu spotkał mnie zawód. Pomyślałem wówczas, że dyrektor pragnie uczynić mnie współnikiem jakiegoś wielkiego oszustwa. Ze też najprostsza myśl najpóźniej zawsze przycho dzi człowiekowi do głowy. Moje dlatego wcześniej zyskała Warszawa dwunastka rubli, europejskie ekwiwalenty i kobiety-ajenki, nieśmiałe pomieszczenia dla szkół początkowych.

— Tak jest — rzekłem — pan dyrektor obrał sobie moją osobę za wygodny parawan, po którym będzie przeprowadzał swe nieczyste sprawy. Potem całą winę zwała na mnie i ja pójdę do kozy... Ale nie z tego. Nie miałem staryego wrobra brata na pre mia bezpłatne lub wydanietwa, bardzo kosztowne dla cudzych, a za psie pieniądze, prawie za dar.

Przez lat piętnaście byłem cichym pracownikiem jednej z najważniejszych instytucji, z pensją czterdziestą, a potem pięćdziesiąt rubli miesięcznie. Od urodzenia byłem kłuskiem; nie miałem sprytu. Rozumiałem, że kłuski nie wiele się od życia należy, to też byłem skromny; marnie mieszkalem, mało się ubierałem, ożeniłem się z brzydką, bez posagu, anemiczną panią, pracowałem wiele, paliłem szwarcowane papierosy po trzydziestu pięć kop za setkę i miałem jedno dziecko.

I stało się, że biuro nasze otrzymało nowego dyrektora. Drżalem, jak drży listek — by nie był usunięty z zajmowanego stanowiska, bo nowy dyrektor począł zaprowadzać nowe porządki. A gdy wezwano i mnie z kolei do jego gabinetu, stałem się tak błądliwy, jak działaczność komitetu, czuwającego na strażce przy węglu kamiennym.

— Panie — rzekł dyrektor — rozpatrzmy się w składbę biura, doszedłem do wniosku, że jesteś pan wykształcony, od dziś otrzymywać pan będzie sto dwa rubla rubli miesięcznie. A oto pański awans.

Dziękuję — szepnąłem cicho i chwyciłem się, jak byt naszych pism naukowych, wyszedłem z gabinetu dyrektora.

O chaosie, jaki powstał w moim głowie, słabe mięć może wyobrażenie jest tylko Nowaczynski, autor „Małego zwierciadła”.

Co się w tem może ukrywać? — po sto razy zadawałem sobie pytanie. — Co on chce z mną zrobić?

mo — dla prunumeratorów... W sam czas się sposterzegłem.

Wszystkie dostępne mi składowo stary przegladem, kłuski podawałem podpis, samowalekno lunny od góry do dołu i zewnątrz, odczytywałem kwitując, przepisywałem ukradkiem ważniejsze dokumenty.

Po raz drugi wezwany zostałem do gabinetu.

Tym razem wszedłem śmiało, z podniesioną głową. Byłem przygotowany do walki na śmierć i życie.

— Okazuje się, że przeczuć mnie nie omyliło — rzekł, dyrektor miękkiem głosem. — Podwyżka zachęcała pana do tem usilniejszej pracy. Prawdziwie wojenną nazwać mogę pańską sumienność, akuratność i porządek. Podwyższam więc panu pensję do stu pięćdziesięciu rubli.

Teraz już nadbrojenie się cień wątpliwości nie ośmieszalił promieni moich podejrzeń.

— Ale gdzie się kryje tajemnica, na czem polega cała malwersacja? Czuję się wplątany w niewiadłą sieć wielkiej intrygi.

— Choćbym był niewinnym, jak rzecznicy warszawscy, nikt mi nie uwierzy: to dwie nagłe podwyżki w tak krótkim czasie — będą przeciw mnie świadczyć.

Powróciłem do domu zgnębiony.

A ona? — moja żona ogromnie się ucieszyła i nie rozumiała moich rozmyślań. Już to kobiety nigdy nie odznaczały się zdolnościami w przewidywaniach przychodzących, idlatego może wśród ko flet wyliczeń znajdujemy kalakari i matki, którym się zdaje, że ich synowie aż do słońca wierzyć będą w bajkę o bocianach.

Wpadłem tedy w czarną rozpacz.

Co mam czynić, by uniknąć niebezpieczeństwa, ochronić niewinne dziecko moją i bezbronna kobietę od nieszczęść?

Postanowiłem rozmówić się z dyrektorem. Zaczęłem go z nie naciska i wydobędę całą nagą prawdę.

I tak uczyniłem.

— Panie dyrektorze — rzekłem bez drżenia w głosie, — czekam pan mnie wybrałeś, jako ofiarę swą? Czy dyktator, że byłem cichy, że nie wchodziłem w drogi nikomu, że pracowałem jak wół, za marnie wynagrodzenie?

— Nie, panie dyrektorze, choć bym nawet widział, że to się nie wyda, choćbym dostawał jeszcze wyższą pensję — ja się na to nie zgodzę... Nigdy, przenigdy!

Niekiedy chciał pokryć u danem zdziwieniem swe zakłopotanie.

— Ja nie rozumiem pana — rzekł. — Więć pan, mnie posądzasz?

— Mam pewność.

— Gdzie... jak... Na jakiej podstawie?

— Stała się mi rozmowa.

— Na jakiej podstawie? Na tej, że mi pan podwyższył pensję z 50 rubli do 150, jakkolwiek nie mam żadnej przekrojki.

— Teraz on śmiać się zaczął, ale potem spowałnitł nagle: — Zał mi pana serdecznie.

Więc życie uczyniło pana tak nieufnym? Więć pan nie wierzy, by ktoś mógł wynagrodzić prawdziwą zasługę?

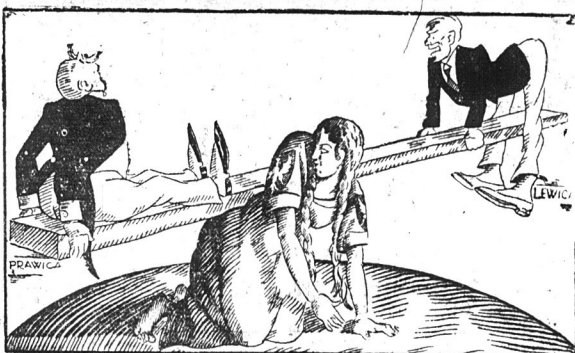
— Czy mnie przekonał? Nie! Niby to był szeryf, ale czy człowiek wykształcony nie umie uchwycić? — Może w ten sposób chciał rozwiać moje wątpliwości?

Przez kilka następnych miesięcy nie podejrzanego w działaniu nowego dyrektora nie zauważyłem, jednakże czulem niechęć ku niewyrażeniemu, podejrzawemu człowiekowi i skorzystałem z pierwszej nadarzającej się sposobności, przyjąłem posadę w innym biurze, z pensją 60 rubli miesięcznie.

Teraz przynajmniej odyskałem spokój, sen i apetyt.

Warszawski urządnik do kolegi: Czy tego roku idziesz na urlop w jesień, czy w lecie?

— Jeszcze nie wiem, będzie to zależało, czy krawiec wypoczył mi jesienne, czy też letnie ubranie.



Walczyli o... Zapamiętajcie o tem, że teoretycznie swoje walki na mnie, a ja takiego ciępała długo nie wytrzymałem.

JAN BURY

Ząbek pani Rejentowej

Pani rejentowa w Kozich Szykach w gub. Kieleckiej uszkodziła sobie ząbek. Szczegółowy przyczyn wypadku nie znamy do tego stopnia, że niewiadomo nawet, czy to był ząbek swój własny, czy to był ząbek jej siostry, czy to był ząbek jej męża, czy to był ząbek jej dziecka, czy to był ząbek jej psa, czy to był ząbek jej kota, czy to był ząbek jej męża, czy to był ząbek jej dziecka, czy to był ząbek jej psa, czy to był ząbek jej kota.

— Choćbym był niewinnym, jak rzecznicy warszawscy, nikt mi nie uwierzy: to dwie nagłe podwyżki w tak krótkim czasie — będą przeciw mnie świadczyć.

Powróciłem do domu zgnębiony.

A ona? — moja żona ogromnie się ucieszyła i nie rozumiała moich rozmyślań. Już to kobiety nigdy nie odznaczały się zdolnościami w przewidywaniach przychodzących, idlatego może wśród ko flet wyliczeń znajdujemy kalakari i matki, którym się zdaje, że ich synowie aż do słońca wierzyć będą w bajkę o bocianach.

Wpadłem tedy w czarną rozpacz.

Co mam czynić, by uniknąć niebezpieczeństwa, ochronić niewinne dziecko moją i bezbronna kobietę od nieszczęść?

Postanowiłem rozmówić się z dyrektorem. Zaczęłem go z nie naciska i wydobędę całą nagą prawdę.

I tak uczyniłem.

— Panie dyrektorze — rzekłem bez drżenia w głosie, — czekam pan mnie wybrałeś, jako ofiarę swą? Czy dyktator, że byłem cichy, że nie wchodziłem w drogi nikomu, że pracowałem jak wół, za marnie wynagrodzenie?

— Nie, panie dyrektorze, choć bym nawet widział, że to się nie wyda, choćbym dostawał jeszcze wyższą pensję — ja się na to nie zgodzę... Nigdy, przenigdy!

Niekiedy chciał pokryć u danem zdziwieniem swe zakłopotanie.

— Ja nie rozumiem pana — rzekł. — Więć pan, mnie posądzasz?

— Mam pewność.

— Gdzie... jak... Na jakiej podstawie?

— Stała się mi rozmowa.

— Na jakiej podstawie? Na tej, że mi pan podwyższył pensję z 50 rubli do 150, jakkolwiek nie mam żadnej przekrojki.

— Teraz on śmiać się zaczął, ale potem spowałnitł nagle: — Zał mi pana serdecznie.

Więc życie uczyniło pana tak nieufnym? Więć pan nie wierzy, by ktoś mógł wynagrodzić prawdziwą zasługę?

— Czy mnie przekonał? Nie! Niby to był szeryf, ale czy człowiek wykształcony nie umie uchwycić? — Może w ten sposób chciał rozwiać moje wątpliwości?

Przez kilka następnych miesięcy nie podejrzanego w działaniu nowego dyrektora nie zauważyłem, jednakże czulem niechęć ku niewyrażeniemu, podejrzawemu człowiekowi i skorzystałem z pierwszej nadarzającej się sposobności, przyjąłem posadę w innym biurze, z pensją 60 rubli miesięcznie.

Teraz przynajmniej odyskałem spokój, sen i apetyt.

Warszawski urządnik do kolegi: Czy tego roku idziesz na urlop w jesień, czy w lecie?

— Jeszcze nie wiem, będzie to zależało, czy krawiec wypoczył mi jesienne, czy też letnie ubranie.

Anglia do Grecji — Myślmy i myślimy.

Grecja do Anglii — Oj! jak to będzie!

Z. HALACINSKI

Bartek Łopata

Bartek Łopata przyszedł na świat na cztery tygodnie przed Wielkanocą, a na tydzień po Matce Boskiej Gromniczej, w roku pańskim, kiedy się ziemia nie odrodziła, a zyszenie do niej zjadły kapuści. Ani mu drwono nie drwono, ani nie było z armat, tylko, że babka była w czasie urlozu miała po bie, aż jej w uszach zdrowiało, zawodziła zaś: — A gdzieś sobie ty republiki bachora napałta! Inne urzeczystosiło nie było. Matka go tam nie tyrała — bo że to chłopak był, to i honor i pewne uważanie we wsi miało! Bartek się chwiał i rósł na dole babce, która gdzie mogła, to go ułaskakiwała.

— A gdzieś... bekaracie! Sądzieli to ta byli dla Bartka taskawisi, dopóki nie zapłacił się na ich obnosie. Ale jak go kłania, to ten i ów czy kłania, czy drążkiem go dłałnab, gnając za plot swego ogrodzenia, bo wiadomo jest rzeczą, że jak krowa poczuje takie nkanie dziecko, to mniej mleka daje.

Nie było więc Bartkowi źle na świecie, bo żył i rósł dużo radości — może dwadzieście, może pięćdziesiąt, może czterdzieście lat, kiedy mu matulę nagłowio, w samą Wielkanocę, Matki Boskiej.

Wywiedzi ją sąsiedzi z babulą, za wieś — a wrociwszy, w pilni na pocieszenie dwie kwarty wódki i urzadzi, aby Bartka wywieść do miasta.

— Ta to i tak nie wsiwie, im matka napałta się tego w miasteczko.

A jak, że tak! Wywieź go trza do miasta i tam ostawie! Niech się panu nim zajmą! Jeszcze geometra zostanie.

— Albo fizyk!... W samą okolicę był jarmark w mieście, więc Bartek ani się opatrzył, jak na arabinastym wócie zajechał na targowicę i tu pozostał na lasce Bógwie.

W brzuchu mrucało mu z głodu, chłopci się porozdzielali i noka zapadła zaczynała.

Bartek stał i rozglądał się, czy niema co gdzie do zjedzenia. W głowie wisiła tuż nad jego głową w postaci dwóch kłębów, pod którymi aż uginały się gałęzie.

Tylko że żali ludzie postawili plot z desek, żyli, tak, że Bartek patrzył na soczysty owoc, zauważał zupełnie słuszenie: — Trza będzie przecieć przez plot!

I przełaził po to, żeby go właściciel złapał i oddał w ręce wadz, jako ogrodowego złodzieja. Bartek Łopata za odjeżdżał.

Siedzi w łbie z jakimś panem, codziennie dostaje bochenek chleba i ciepłą strawę, ma swój sienne i koc, a roboty to tyle, co łączyć pozamiatane i wody przynieść.

— Dobrze ci tu? — pytało Bartka! — O rety!

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

— Spawuję się dobrze i sieć głocho, to miejsca zagrzeżę!

Raz tylko prowadził go do jakiejś takiej dużej izby, gdzie siedziało dużo panów za stolami i pytali, czy krądi jakiego?

— Krądi nie krądi — odpowiedział Bartek... Zrodziło, to urwolem se dwa, aby się pozowie!

Słyszał, jak jeden pan mówił do drugich, że jest suchawym zbrodniarzem... i co tam więcej marmotał, o Bartka nie nie obchodziło — było dostatnie się tylko jak najprędzej do swej izby.

I siedzi Bartek zdrow i zadowolony. Przecież mu zima zaczęła się z wiosną i przez lato płót kłuski innych panów za stolami, palące swą ręką do romowu, przemysłu koszykarskiego w kraju.

Nastala znowu zima, śnieg pany przuszył ziemie — gdy Bartek widziony chęcią zacierpnięcia świeżego powietrza, wyszedł z innymi więźniami na spacer po podworzu więziennemu.

Piekił go śnieg w nosie, no, ale Bartek nie sobie z tego nie rebił. Drepnął tylko z nogi na nogę i mrucał:

— Póse śnieżuszek, bo piecie! Ale zdrowo!

— A ty czemu nie masz nie na nogach, im boso gonisz po śniegu? — zapytał go starszy dozorca więzienny.

— Była ta jedne buciska w chlapie, ale poszły z matulą na tamten świat!

— A gdzieś ty tu masz siedzieć? — A cięto...! Boga drędnął już drugą zimę zaczynam, ale nikt się na mnie nie zali.

— A co ci tu ukradł? — Ukradł, nie ukradł...! Urwolemęć dwa jabłka... i tylo!

— A jak tobie na imię? — Ludzie wołali na mnie Bartek Łopata.

Nadzorczo coś ta sprawa nie była jasna, poszedł więc do kancelarii sprawdzić, czy Bartek mówił prawdę.

— Panie pisarzu, proszę no zobaczyć, kiedy się skończy kara Bartkowi Łopacie.

Pisarz przeznęcił kilka ksiąg — narecznie zaczął czytać:

— Bartek Łopata, niewiadomych lat i niewiadomego miejsca urodzenia, skazany za kradzież, błąbł w ogrodzie, na dwa tygodnie aresztu roku aższego we wrzesniu.

Starszy dozorca poczerwieniał ze złości — a wybiegając na podwórze, chwycił Bartka za kołnierz, krzyjąc:

— To ty jałgułaś za darmo bezdziesiąt jadt chleba cesarski...! Za miast dwa tygodnie, on sobie siedzi już drugi rok! A to chytły złodziej!...

I wyrzucił go za bramę więzienną.

A Bartek stojąc, dumali: — Jucsi muszę być słodziej, kiedyś zjod chleba cesarskiego!...

I bli głowa o mury wieczorów z rozpacz!

HUMOR I SATYRA

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

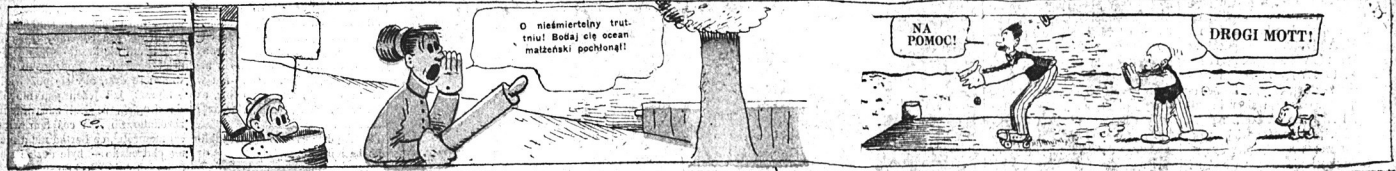
W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć krasę gęsi? Złodziej: Wiem, panie sędzio, za wiele robili halasu.

W sądzie. Sędzia: Czy wiesz, że bardzo leć k

STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Mutt ucieka przed żoną

BUD FISHER

